

ZOFIA ZIEMANN 

Uniwersytet Jagielloński
zofia.z.ziemann@gmail.com

KRYTYKA PRAKTYKA – TOMASZA SWOBODY

POWTÓRZENIE I RÓŻNICA

Tomasz Swoboda. 2014. *Powtórzenie i różnica. Szkice z krytyki przekładu*. Gdańsk: Wydawnictwo w Podwórku.

Abstract

A Practitioner’s Criticism: *Powtórzenie i różnica* [Repetition and difference] by Tomasz Swoboda

The paper offers a discussion of Tomasz Swoboda’s 2014 book *Powtórzenie i różnica* [Repetition and difference] – a collection of nine essays in translation criticism, in which the author discusses Polish translations of 20th-century francophone and hispanophone poetry, fiction, and philosophical writing. Swoboda’s collection is one of very few book-length pieces of translation criticism published in Poland, and hence it constitutes an important voice in this rather neglected and underdeveloped area. Apart from offering insightful analyses and compelling interpretations of particular texts, original and translated, the book also has a meta-level merit: by presenting a particular, highly consistent way of criticizing translated texts, it invites reflection on how (else) translation criticism is, could, and should be practiced. With a focus on the opening piece entitled *Mroczny Blanchot* [Blanchot the Obscure], and brief references to other essays, the present text discusses Swoboda’s critical method and rhetoric. What is found to be especially praiseworthy about the former is the author’s ability to maneuver between the micro- and macro level, combining meticulous linguistic observations with the broader context of literary traditions, canon formation, translation reception etc. One feature of Swoboda’s translation criticism that calls for a polemical stance is his distrust of or disregard for translation theory, openly voiced by the translator-cum-critic also on different occasions. It is argued that this attitude stems from equalling theory with academic jargon, rather than with thinking about or problematizing translation. On the other hand, in avoiding

theoretical discussions, Swoboda makes his book appeal to readers otherwise concerned with “literature as such” rather than with translation studies, thus making them aware of the complexity of the phenomenon of translation. All in all, Swoboda’s book is a highly inspiring and much-needed publication.

Key words: Tomasz Swoboda, translation criticism, reception, translation theory

Słowa kluczowe: Tomasz Swoboda, krytyka przekładu, recepcja, teoria przekładu

W zamykającym zbiór *Translation Changes Everything* eseju *Towards a Translation Culture* z 2011 roku Lawrence Venuti jako cel własnej działalności i zadanie dla swoich czytelników wskazał pracę nad tworzeniem kultury przekładu/kultury przekładowej, czyli takiej, która charakteryzowałaby się wysoką świadomością złożonej, interpretacyjnej natury przekładu i jego ważnej kulturotwórczej (artystycznej, społecznej, politycznej) roli. W takim środowisku praktyka, lektura i dydaktyka przekładu oraz badania przekładoznawcze opierałyby się na pogłębionej „literackiej i historycznej, teoretycznej i krytycznej wiedzy na temat przekładu oraz obszarów, w których [on] powstaje i w których się go używa” (Venuti 2013: 248). Warunkiem rozwoju kultury postulowanej przez Venutiego są nie tylko badania naukowe i mądre nauczanie teorii i praktyki tłumaczenia, lecz także – skoro kulturę tę mają współtworzyć jego odbiorcy – wyraźnie obecna w dyskursie publicznym krytyka przekładu, która oprócz (lub zamiast) prostego wytykania „błędów” translatorskich potrafi przekonująco pokazać, jak wiele dzieje się w tłumaczonym tekście, jak daleko idące zmiany zachodzą w oryginale, w jaki sposób drobne przesunięcia, czy to leksykalno-semantyczne, czy formalno-stylistyczne, wpływają na kształt całości i wreszcie – co z tego wynika.

Tymczasem można odnieść wrażenie, że zarówno na świecie, jak i w Polsce krytyka przekładu jest najslabiej rozwiniętym rodzajem okołoprzekładowej działalności. O ile badania przekładoznawcze – empiryczne i teoretyczno-konceptualne – prowadzi się coraz częściej, specjaliści w dziedzinie przekładoznawstwa konsekwentnie torują sobie drogę ku instytucjonalnemu uznaniu i wsparciu, a na uczelniach mnożą się programy tłumaczeniowe, o tyle krytyka przekładu wciąż istnieje niestety tylko sporadycznie – choć Edward Balcerzan postawił tę diagnozę już kilkanaście lat temu¹, sytuacja

¹ Tekst *Tajemnica istnienia (sporadycznego) krytyki przekładu*, znany z książki *Tłumaczenie jako „wojna światów”* (Balcerzan 2009, wznowienie 2011), ukazał się po raz pierw-

niewiele się dotąd zmieniła. Ubolewała nad tym w niedawnym wywiadzie Małgorzata Łukasiewicz:

Przed wszystkim za mało jest krytyki przekładu. (...) I proszę od razu zrezygnować z argumentu, że krytyka przekładu interesująca jest wyłącznie dla garstki zawodowców. Omówienia przekładów (...) pokazują, że krytyka przekładu jest świetnym kluczem do literatury (Łukasiewicz b.d.).

Do krytycznych tekstów o przekładzie stanowiących znakomity klucz do literatury niewątpliwie należą publikowane na łamach „Literatury na Świecie” eseje wybitnego literaturoznawcy i tłumacza literatury i filozofii francuskiej Tomasza Swobody. W 2014 roku nakładem gdańskiego Wydawnictwa w Podwórku ukazało się ich zbiorowe wydanie pod kongenialnym tytułem *Powtórzenie i różnica*². Wobec marginalnej obecności krytyki przekładu w pejzażu polskiej humanistyki każda publikacja książkowa, nawet jeśli stanowi przedruk materiałów wcześniej opublikowanych w periodykach, jest niezwykle cenna. Takie wydawnicze powtórzenie – zgromadzenie rozproszonych tekstów w formie książki – jest istotnym gestem nadającym pracy krytyka większy ciężar gatunkowy poprzez wzmocnienie jej widoczności i prestiżu. Znaczącą różnicą jest również to, że wydanie zbiorowe pozwala lepiej dostrzec określony sposób uprawiania przez Swobodę krytyki przekładu, dzięki czemu z lektury *Powtórzenia i różnicy* płynie pożytek natury metanaukowej, ważny dla tej zaniedbywanej dziedziny: demonstrując wyrazisty styl czytania przekładów i pisanie o nich, książka pośrednio zaprasza do refleksji nad innymi możliwymi podejściami. Przed wszystkim jednak szkice Swobody zasługują na książkowe przypomnienie z tej prostej i ważnej przyczyny, że dzięki wnikliwym opisom językowych zjawisk połączonym z przekonującymi propozycjami interpretacyjnymi czytelnik dowiadyuje się z nich mnóstwa ciekawych rzeczy o świetnych prozatorskich i poetyckich tekstach i ich istnieniu w przekładzie. I wreszcie – *last*

szy w 1999 roku w zbiorze *Krytyka przekładu w systemie wiedzy o literaturze* pod redakcją Piotra Fasta.

² Właściwie to zadziwiające, że poświęcona sztuce tłumaczenia książka pod tym tytułem ukazała się tak późno (esej Swobody *Różnica i powtórzenie* pochodzi z roku 2008 – to też późno). Chyba każdy, kto pisuje lub aspiruje, by pisywać o przekładzie, natknąwszy się po raz pierwszy na dwuczłonowy tytuł Deleuze’a, musiał pomyśleć „toż to świetny tytuł na tekst o przekładzie (**mój** tekst o przekładzie)”. Autorowi szczerze gratuluję znakomitego tytułu.

but not least – lektura tej zajmującej, niezwykle erudycyjnej książki jest źródłem prawdziwej intelektualno-estetycznej przyjemności.

Zgromadzony w *Powtórzeniu i różnicy* materiał jest bogaty i niejednorodny. Na tom składa się dziewięć esejów, w których Swoboda pisze o polskich przekładach francusko- i hiszpańskojęzycznych (europejskich i latynoamerykańskich) tekstów należących do różnych rodzajów i gatunków literackich, a nawet pozaliterackich (jeśli by – wbrew autorowi – oddzielić pisarstwo filozoficzne od literatury). Za bardzo szeroki wspólny mianownik można by przyjąć metrykę omawianych tekstów – choć autor w swoich interpretacjach ze znanstwem sięga do dawniejszych niż dwudziestowieczne tradycji literackich, zasadniczo teksty, których przekłady Swoboda bierze na krytyczny warsztat, powstały w ubiegłym stuleciu. Jednak prawdziwym spoiwem tego heterogenicznego tomu jest osoba krytyka. Trudno uwierzyć, że większość zgromadzonych w *Powtórzeniu i różnicy* szkiców powstała „tylko” na zamówienie Piotra Sommera, jak mówi Swoboda w promującym książkę wywiadzie, nieco kokieteryjnie deprecjonując swoje zajęcie („czytam, wałkuję te przekłady, aż w końcu coś znajdę”; Swoboda 2014: b.s.). Czyta się je bez wyjątku tak, jak gdyby zrodziły się z głębokiego przekonania, że dany przekład pilnie domaga się komentarza: Swoboda pisze z zaangażowaniem i argumentuje ze swadą, nie stroniąc od osobistych wycieczek, które, choć nie każdemu muszą się podobać (o tym później), współtworzą indywidualny styl krytyka, jego niepodrabialną krytyczną sygnaturę³.

Celem tego omówienia nie jest bynajmniej streszczenie głównych myśli zawartych w *Powtórzeniu i różnicy*. Byłoby to zresztą zadanie karkołomne, bo autor stroni od uogólnień i każdy wywód mocno osadza w materii analizowanego tekstu czy tekstów. Sądy na temat przekładu „w ogóle”, skądinąd trafne („Przekład jest [...] formą wypowiedzi, która na pełnych prawach uczestniczy w wymianie myśli, jest integralną częścią dyskursu swoich czasów i jako taki odzwierciedla intelektualne postawy, a zarazem pomaga je kształtować”; s. 159–160), pojawiają się stosunkowo rzadko. Choć filozofia – widać to w każdym tekście – jest dla Swobody naturalnym dyskursywnym środowiskiem, po którym porusza się z imponującą sprawnością, krytykowi nie chodzi w tym tomie o filozofowanie na temat przekładu

³ Jak trafnie zauważyła Ewa Kraskowska, „Tłumacze (...) i znawcy sztuki tłumaczenia (często są to jedne i te same osoby) to plemię dość swarliwe, co wie każdy, kto czytuje lub czytywał na przykład ich wymiany zdań w «Literaturze na Świecie» (Kraskowska 2010: 84).

czy języka (może z wyjątkiem zamykającego zbiór, nieco osobnego eseju *Słowo jako spektakl. Artaud i Alicja. Raz jeszcze*). Swoboda chce przede wszystkim powiedzieć coś o konkretnych tekstach, a robi to na podstawie bardzo szczegółowej analizy filologicznej, dobitnie pokazując, że sensy rodzą się z łatwych do przeoczenia drobiazgów – z zaimka, przecinka, powtórnego spójnika. Z tego też względu próba wyabstrahowania z jego szkiców krytycznej esencji nieuchronnie zakończyłaby się porażką w postaci trywialnego „tłumacz (znów) źle przetłumaczył”, a przecież dużo ważniejsze jest, dlaczego akurat w tym przypadku „źle”, jak to się stało i co z tego wynika, i to właśnie te kwestie interesują krytyka – i nie dają się streścić. Eseje Swobody trzeba zatem czytać w całości, razem z autorem śledząc zawilosci języka i konsekwencje translatorskich posunięć i przesunięć. Mimo lekkości jego pióra jest to lektura wymagająca; czytelnik Swobody powinien mieć „niebłaha umiejętność językowe i wcale niebłahą wiedzę” (by odwołać się do przytaczanego przez krytyka cytatu o czytelniku Blanchota; s. 9). Skrupulatne analizy językowe przeplatają się tu z ambitnymi propozycjami interpretacyjnymi, a korowody nazwisk mogą przyprawić nieromanistę o zawrót głowy⁴. Czytelniczy trud zostaje jednak hojnie nagrodzony, gdy dostrzegalny staje się związek między tym, co dzieje się w tekście, a szerszym kontekstem interpretacyjnym i recepcją danego utworu, pisarza czy tradycji literackiej. Operując na skali mikro, autor nie traci bowiem z oczu skali makro – i odwrotnie.

Skoro gęste od sensów szkice Swobody, superspostrzegawczego filologa-detektywa i literaturoznawcy-erudyty w jednej osobie, nie poddają się syntezie, pozostaje mi omówienie jego praktyki krytycznej na przykładzie. Przyjrzyjmy się zatem bliżej otwierającemu tom esejowi *Mroczny Blanchot*. Umieszczenie go na początku było ze strony autora i wydawcy odważnym krokiem, bo ten tekst, choć arcyciekawy, jest chyba najtrudniejszy w całym zbiorze, tyleż ze względu na styl czy metodę, co na dosyć hermetyczny obiekt

⁴ Kreśląc kontekst istnienia omawianych tekstów w tradycji literackiej oryginału i ich w recepcji w języku przekładu, Swoboda żongluje dziesiątkami nazwisk, co momentami wywoływać może poczucie *embarras de richesse*. W indeksie dołączonym do *Powtórzenia i różnicy* znajdziemy ich około 400, czyli (w dużym uproszczeniu) na każdy tekst przypada ich ponad 40. Rzut oka na skromniejszy w porównaniu z objętością całego tekstu indeks podobnego w zamyśle, obszerniejszego zbioru Jerzego Jarniewicza, *Gościnnosc słowa. Szkice o przekładzie literackim* (2012), zawierającego nie mniej przecież głębokie krytyczne spostrzeżenia, pozwala stwierdzić, że nie jest to tylko moje subiektywne wrażenie – eseje Swobody rzeczywiście są gęściej zaludnione.

analizy⁵. Trzeba przyznać, że jeśli przystępując do lektury tomu czytelnik spodziewa się uporządkowanej recenzji konkretnego przekładu, może poczuć się nieco zagubiony w meandrach szkicu o Blanchocie. Publikacje, które dały krytykowi asumpt do zajęcia się tym autorem w kontekście przekładu – książkowe wznowienia *Tomasza Mrocznego* w tłumaczeniu Anny Wasilewskiej i *Szaleństwa dnia* w tłumaczeniu Andrzeja Sosnowskiego – zostają bowiem wspomniane dopiero w połowie wywodu (strona ósma z siedemnastu), a ich właściwe omówienie zajmuje nie więcej niż jedną czwartą tekstu.

Ocena pracy obojga tłumaczy wypada raczej pozytywnie. Krytyk przygląda się charakterystycznym dla prozy Blanchota, budującym styl i sens chwytom retorycznym i na kilku celnie dobranych przykładach ukazuje ich funkcjonowanie w polskim przekładzie.

Najciekawsze rzeczy dzieją się jednak w niby-pobocznym wstępie, w którym Swoboda pisze o recepcji i reputacji francuskiego pisarza-filozofa w Polsce i za granicą, a także o innych formach szeroko rozumianego przekładu, takich jak lektura obcojęzycznego tekstu czy tłumaczenie jego fragmentów na potrzeby konkretnej interpretacji, która staje się podstawą kolejnych lektur, może zostać przełożona na kolejne języki i tak dalej. Te oparte na mechanizmie przekładu łańcuchowe praktyki czytelniczno-pisarskie są tak częste, że traktuje się je jako niewzbudzającą większego zainteresowania oczywistość, a przecież w istocie stanowią złożony, niewolny od przekształceń i napięć sposób rozprzestrzeniania się tekstów i idei, i jako takie domagają się wnikliwego krytycznego spojrzenia. Dzięki Swobodzie dowiadujemy się na przykład, że filozoficzne interpretacje Agaty Bielik-Robson oraz krytyczny wobec przekładu Krzysztofa Kocjana tekst Michała Pawła Markowskiego opierają się na – mówiąc delikatnie – budzącym wątpliwości rozumieniu francuskich tekstów. Krytyk bezlitośnie wytyka obojgu autorom błędy filologiczne, ale nie robi tego dla samej satysfakcji. Przekonująco pokazuje, że językowe drobiazgi mają zasadnicze znaczenie dla interpretacji pisarstwa Blanchota, bo przecież interpretacje – również te kanoniczne, cytowane później w dziesiątkach artykułów i rozpraw – ostatecznie biorą się z języka tekstu, z jego gramatyki, semantyki i stylistyki,

⁵ Łatwiejszy w odbiorze jest choćby następny w kolejności szkic *Powtórzenie i różnica* – Raymond Queneau (i Jan Gondowicz) mają w Polsce, jak mi nie mam, szersze grono sympatyków niż autor *Tomasza Mrocznego*. Swoboda wolał jednak „mocne wejście” od ostrożnego wprowadzenia do tematu – i tę bezkompromisowość wypada docenić.

które muszą przecież ulec zmianom w procesie przekładu, a czasem stają się wręcz źródłem nieporozumień⁶.

Esej o Blanchocie jest dobrym przykładem tego, co uważam za największą wartość szkiców Swobody: jego teksty inspirują czytelnika do własnych przemyśleń. To od odbiorcy zależy, czy poprzestanie na tym, co Swoboda mówi wprost – a mówi bardzo wiele ciekawych rzeczy – czy też zechce potraktować jego teksty również jako zaproszenie do refleksji nad pośrednio tylko zasygnalizowanymi problemami. W *Mrocznym Blanchocie* są to na przykład kwestie autorytetu tłumacza (wszak Swoboda udowadnia, że wielcy tego humanistycznego świata mogą się mylić), iluzyjnej tożsamości przekładu i oryginału (nie posiadając odpowiednich narzędzi, nie zwykliśmy kwestionować wersji zaproponowanej przez tłumacza, szczególnie, jeśli jest znany i ceniony) czy wielojęzycznych wspólnot interpretacyjnych (Blanchot francuski musi przecież być inny niż Blanchot angielski, Blanchot Wasilewskiej będzie inny niż Blanchot Sosnowskiego etc.). Niby wiadomo, że każdy przekład jest tylko jedną z możliwych wersji, a jednak potrzebujemy krytyki przekładu, by nie pozwalała nam o tym zapomnieć.

Pisząc o praktyce krytycznej Tomasza Swobody, nie sposób nie wspomnieć o jej stylistycznej warstwie. W *Mrocznym Blanchocie* krytyk stara się równoważyć poważny temat lekkością dowcipu, raz po raz puszcza oko do czytelnika, podsycając u niego błahą może i mało szlachetną, ale jakże ludzką *Schadenfreude* odczuwaną wobec krytykowanych autorów – „ale im dopiekl!”. Oto próbka:

Nie mam najmniejszego zamiaru polemizować z tezami autorki, której wywód jest dla mnie, skromnego literaturoznawcy, zdecydowanie *too sophisticated*. Mogę tylko wyrazić pewien, by tak rzec, smutek, że ktoś, kto czułby się na siłach, aby podważyć te optymistyczne, witalistyczne rozważania, mógłby z łatwością obalić ich językowe fundamenty. Nie chodzi już nawet o to, że ABR (nie jestem pewien, czy ten skrót przyjął się już tak samo jak MPM) utrzymuje, iż we francuskim istnieją takie zwroty i słowa jak *elle se mort* czy *la expénditure*. Tego mógłby się czepiać tylko zakompleksiony filolog (choć drugi z przykładów może sugerować, że ktoś czyta Bataille'a po angielsku, a udaje, że po francusku).

⁶ Warto przy tym pamiętać, że krytyk nie porównuje cudzych interpretacji-przekładów z oryginałem samym w sobie, tylko ze swoją własną interpretacją owego oryginału (por. Venuti 2013: 244)

Wielu czytelników z pewnością przyjmie te złośliwostki z uśmiechem („jeśli się pojawiają, to tylko jako zabieg retoryczny”, zaznacza Swoboda w wywiadzie promującym książkę; 2014: b.s.). Mnie nasuwa się jednak pytanie, czy jego tekst nie zyskałby, gdyby krytyk poszedł pod prąd i zdobył się na przerwanie łańcucha przytyków, przyjmując – chociażby tylko na próbę – chłodny i rzeczowy ton. „[D]o (...) przekładu [MPM] paradoksalnie (...) wkradły się błędy żywo przypominające te, za które MPM (jako się rzekło) upominał Kocjana”, pisze Swoboda (s. 15), i choć nie powieła błędów, to jego ton trąci protekcjonalizmem nie mniej niż ton Markowskiego. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że *Mroczny Blanchot* jest pod tym względem wyjątkowy – podobne ironizujące złośliwości pojawiają się wprawdzie również w innych szkicach (np. hojnie rzucane pod adresem Jarosława Marka Rymkiewicza w *Romantycznym Lorce*), jednak w tekście o Blanchocie występują w największym natężeniu. Osobiście wolę nieco bardziej wyważony język esejów poświęconych translatorskiej i edytorskiej działalności Krystyny Rodowskiej (*Francuzi Rodowskiej i Lacińscy Amerykanie Rodowskiej*), choć równocześnie muszę przyznać, że trudno wyobrazić sobie tom *Powtórzenie i różnica bez przytyczków* w nos, które tłumaczący krytyk/krytykujący tłumacz wymierza kolegom i koleżankom po fachu – widocznie u Swobody tak być musi.

Czytelnikowi zawodowo zajmującemu się badaniami nad przekładem rzuca się w oczy jeszcze jedna właściwość tekstów Swobody: ich programowa, wyraźnie zaznaczona już we wstępie nieteoretyczność. Próżno szukać tu odwołań do teorii przekładu. Pojawiają się najwięksi piszący o tłumaczeniu filozofowie – Benjamin, Ricoeur i Derrida, na marginesie (w przypisie, ale już nie w bibliografii) zostaje raz wspomniany Henri Meschonnic, ale Swoboda nie korzysta z koncepcji teoretyków przekładu, czy to z frankofońskiego kręgu kulturowego (jak choćby Antoine Berman), czy innych. Występuje z pozycji tłumacza praktyka, nie kryjąc sceptycznego podejścia do przekładoznawstwa: „Osobną kwestią jest problem, by tak rzec, nadmiernej świadomości teoretycznej, translatoologii jako osobnej dziedziny, jak na moje oko przesadnie rozrośniętej” (Swoboda 2014: b.s.)⁷. I – przyznaję to bez

⁷ Nawiasem mówiąc, zrównanie „świadomości teoretycznej” i „translatoologii” jako dyscypliny naukowej – a taki znak równości stawia chyba Swoboda w cytowanej wypowiedzi – wydaje mi się mocno dyskusyjne. Czym innym jest bowiem znajomość konkretnych koncepcji teoretycznych i naukowego żargonu, a czym innym świadomość teoretyczna rozumiana po prostu jako (auto)refleksja – problematyzowanie mechanizmów przekładu. W pewnym sensie Swoboda też uprawia teorię, bo przecież w swojej praktyce krytycznej kieruje się własnymi przekonaniem na temat tego, czym jest dobry przekład, jak należy

wahania mimo sympatii do teorii przekładu i głębokiego przekonania o jej użyteczności – doskonale sobie radzi bez przekładoznawczych koncepcji, mówiąc to, co chce o przekładzie powiedzieć, językiem posstrukturalistycznej krytyki literackiej. W miejsce popularnych w naukowych badaniach nad przekładem lingwistycznych narzędzi analizy (kognitywistycznych, systemowo-funkcjonalnych) posługuje się zaś z pełnym powodzeniem pojęciami wypracowanymi przez tradycyjną retorykę.

Uwagi Swobody można zresztą bez trudu przełożyć na język współczesnego przekładoznawstwa. Czytelnik zaznajomiony z teorią przekładu dostrzeże powinowactwo jego opinii na temat roli antologii czy w ogóle mechanizmów recepcji literatury tłumaczonej choćby z myślą André Lefevere'a i jego koncepcją refrakcji. Zauważając celnie, że Maryna Ochab „spolszczyła”, a nie przełożyła *Zazi w metrze* (s. 38), Swoboda porusza problem akceptowalności przekładu w języku docelowym – to czysty Gideon Toury. Gdy natomiast ubolewa, że przez swoją zachowawczość antologia twórczości poetów latynoamerykańskich przygotowana przez Rodowską „nie wpłynie już na obraz, kształt, na język polskiej poezji” (s. 157) i opowiada się za prawem tłumacza do odważnego interpretacyjnego gestu, który sprawiłby, że przekład będzie aktualny i relewantny w nowym języku i czasie – „Być może, poezji zaprezentowanej w *Umoczn wargi w kamieniu* przydałaby się momentami odrobina niewierności, krztyna zdrady, dzięki której wyzwoliłaby się ona ze swojej historycznej, przede wszystkim historycznej już roli” (s. 158) – mówi Venutim. Jak wspominałam wcześniej, Swoboda inspirowała – każdego czytelnika inaczej, zależnie od jego wiedzy i zainteresowań.

Jedynie zastrzeżenie, jakie mogłabym mieć do autora *Powtórzenia i różnicy*, dotyczy stosunkowo skromnej obecności w jego wywodzie przykładów udanych, jego zdaniem, rozwiązań translatorskich. Kończąc znakomitą, imponująco wnikliwą analizę wybranych przekładów Ponge'a (obrywa się tu m.in. Jackowi Trznadłowi, Zbigniewowi Bieńkowskiemu czy Janowi Gondowiczowi), krytyk oznajmia:

Pisząc o polskich przekładach Ponge'a, nie przywołałem żadnego z dwóch tekstów, które wspólnie przełożyli Marek Bieńczyk i Ewa Wieleżyńska. Nie znalazłem tam bowiem nic, co dowodziłoby mojej przekornej tezy, że Ponge'a nie da się tłumaczyć. Przekład dorównuje oryginałowi (s. 116).

tłumaczyć etc., nawet jeżeli przekonania te konstruowane są *ad hoc* na potrzeby konkretnej lektury, są „nienaukowe”, niewyartykułowane lub wręcz nieświadomione (por. Venuti 2013: 234–247).

„Przekład dorównuje oryginałowi”? Ale jak, dlaczego? – ten sąd domaga się przecież komentarza. Czyżby dobry przekład był dla krytyka mniej interesujący od złego? „Nie będę udawał, że (...) od krytykowania pojmnowanego wprost – czyli ganienia, wytykania, bywa, że obśmiewania – uciekam. Sądzę jednak, że owo krytykowanie jest właśnie analizą i interpretacją (...)” (s. 6), zapowiada Swoboda we wstępie do tomu. Jasne – ale czy analizą i interpretacją nie byłoby również chwalenie? Tymczasem wygłaszając pozytywne sądy, Swoboda zbyt łatwo, choć oczywiście nie zawsze, popada w impresyjność. Podczas gdy błędy wypunktowuje z chirurgiczną precyzją, udane przekłady zbywa pięknym, lecz niewiele w istocie mówiącym, ogólnym komentarzem. Na przykład chwalać Rodowską za tłumaczenie Jeana-Pierre’a Faye’a, pisze: „wyjątkowy dla tego poety splot żywej materii ze słowem, drukiem, papierem brzmi i wygląda tak, jakby stworzono go oryginalnie po polsku” (s. 132), a w jej przekładach Noëla słyszy „przerażające, rozpaczliwe wołanie człowieka, a raczej jego ciała, wołanie odsłaniające prawdziwą genezę naszego tu bytowania (...)” (s. 133). Krytyk chętnie mówi o stylu i sensie oryginału powtórzonych w przekładzie, rezygnuje jednak z drobiazgowej analizy tekstu, którą zachwyca w omówieniach nieudanych tłumaczeń, jakby nie interesowało go, jak tłumaczowi udało się osiągnąć upragnione „trafne niepodobieństwo” (s. 6). Owszem, sądy pozytywne są chyba z natury bardziej impresyjne – łatwiej powiedzieć, dlaczego coś nam się nie podoba niż umotywować uznanie. Krytyka „pozytywna” może mieć jednak głębszy sens, ukazując zwycięskie zmagania tłumacza z tekstem, a także zmuszając nas do zastanowienia się nad względnyimi przecież i zmiennymi kryteriami oceny przekładu, progiem czytelniczkiej tolerancji itp. Wierzę, że można ciekawie i konkretnie, bez uciekania w „beletrystyczność” (*belletrism*, Venuti 2013: 247), pisać o pozytywnych przekładowych przypadkach i to jest, moim zdaniem, prawdziwe wyzwanie dla krytyka – wyzwanie, któremu Tomasz Swoboda na pewno potrafiłby sprostać, gdyby zechciał (może w kolejnych tekstach?).

W wspomnianym na początku tego tekstu wywiadzie Małgorzata Łukasiewicz chwaliła dobrą krytykę przekładu, argumentując, że nierzadko można się z niej dowiedzieć więcej o literaturze niż z klasycznej, tj. przemilczającej problemy przekładu, recenzji literackiej. Tak jest z pewnością w przypadku krytyki przekładu w wydaniu Tomasza Swobody. Można wręcz odnieść wrażenie, że krytykowi bardziej zależy na dyskusji o tekstach źródłowych, że przekład jest dlań interesujący jedynie jako punkt wyjścia do interpretacji oryginału. Dlatego przekładoznawca o zacięciu teoretycznym, szczególnie jeśli jest zwolennikiem afirmatywno-emancypacyjnego, Venutiańskiego

podejścia do wszelkich przekładowych różnic, może czuć po lekturze *Powtórzenia i różnicy* pewien niedosyt. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by taki niedosyt stał się produktywny, jeśli nie chcąc wraz z autorem kiwać głową z „ironicznym, pełnym politowania uśmiechem nad pracą, której efekty – choćby najdoskonalsze – są zawsze niesatysfakcjonujące” (s. 6), zechcemy powiedzieć „sprawdzam!”, sięgnąć do omawianych przekładów, zobaczyć, jak funkcjonują w szerszym kontekście, podać w wątpliwość surowe sądy krytyka. *Powtórzenie i różnica* Tomasza Swobody prowokuje więc bardziej zaangażowanych w problemy przekładu do działania, a mniej dotąd zaangażowanym pomaga uzmysłwić, jak złożonym i ciekawym zjawiskiem jest przekład, choćby nawet z tego tylko powodu, że zmienia i pomnaża tekst wyjściowy. Książka Swobody jest doskonałym łącznikiem między bardziej naukowo czy teoretycznie zorientowanymi omówieniami tłumaczonych tekstów, których terminologia może działać odstraszająco na nieprzyzwyczajonego czytelnika, a tradycyjną eseistyczną krytyką literacką. Jestem przekonana, że lektura *Powtórzenia i różnicy* uświadomi niejednemu miłośnikowi literatury, jak ciekawe rzeczy dzieją się z tekstami w przekładzie i jaki to ma wpływ na obecność poszczególnych autorów i całych tradycji literackich w innych niż rodzime kręgach językowo-kulturowych. Autorowi i wydawcy należą się więc podziękowania za wkład w budowanie w Polsce kultury przekładu. Oby więcej takich inicjatyw.

Bibliografia

- Balcerzan E. 2009. *Tłumaczenie jako „wojna światów”*. W *kręgu translatologii i komparatystyki*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Jarniewicz J. 2012. *Gościnność słowa. Szkice o przekładzie literackim*, Kraków: Znak.
- Kraskowska E. 2010. *Translatologia według Balcerzana*, „Teksty Drugie” 3, 79–85.
- Swoboda T. 2014. *Ostatni krąg piekła*. Wywiad, „Tygodnik Powszechny”, 10.12., <https://www.tygodnikpowszechny.pl/ostatni-krag-piekla-25205> (dostęp: 10.06.2015).
- Lukasiewicz M.B. d. *Mapa pokrywa terytorium*. Wywiad, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/5534-mapa-pokrywa-terytorium.html> (dostęp: 10.06.2015).
- Venuti L. 2013. *Translation Changes Everything: Theory and Practice*, London–New York: Routledge.